

 *Faceci
do wynajęcia*

KUCHARZ

NA OSTRO

ADA
TULIŃSKA



ADA
TULIŃSKA

 *Faceci
do wynajęcia*

KUCHARZ

NA OSTRO



Redaktorka prowadząca: Ewa Pustelnik
Wydawczyni: Joanna Pawłowska
Redakcja: Katarzyna Sarna
Korekta: Maria Gładysz
Projekt okładki: Łukasz Werpachowski, Marta Lisowska
Zdjęcie na okładce: © LightField Studios / Shutterstock.com
DTP: pagegraph.pl

Copyright © 2021 by Adelina Tulińska

Copyright © 2021, Niegrzeczne Książki an imprint
of Wydawnictwo Kobiecte Łukasz Kierus

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone.
Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek
techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzednie-
go uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2021
ISBN 978-83-66967-26-7



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:
www.facebook.com/niegrzeczneksiazki



WYDAWNICTWO
KOBIECIE

www.wydawnictwokobiecte.pl

Wydawnictwo Kobiecte
E-mail: redakcja@wydawnictwokobiecte.pl
Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie
www.wydawnictwokobiecte.pl

*Dla Huberta,
który w kuchni czasami bywa Tomaszem,
podczas gdy ja jestem Amelią.*

ROZDZIAŁ 1

AMELIA

Aneta czekała na mnie przed wejściem do kawiarni i przebierała niecierpliwie szczupłymi nogami. Na jej widok zrobiło mi się zimno. Miała na sobie sukienkę, której cienki materiał w odcieniu głębokiego fioletu podkreślał jej zgrabną sylwetkę, do tego wysokie szpilki i czarną skórę. Ja, ubrana na cebulkę, z wielkim wełnianym szalikiem, musiałam wyglądać przy niej dziwnie. Ciągle marzłam.

Mówiłam, że nie mam teraz kasy, chciałam umówić się pod Kopernikiem i iść na spacer, ale moja przyjaciółka była uparta. Nie chciała spotykać się w moim ciasnym mieszkaniu. Sama miała trójkę dzieci, więc u niej też nie dało się swobodnie pogadać.

– Chcę mieć choć kawałek soboty dla siebie, kochanie – oznajmiła, kiedy zaczęłam gderać o braku kasy. – Kocham je, żeby nie było, ale te dzieci są uciążliwe jak szarańcza. Damian obiecał, że się nimi zajmie, i zamierzam to wykorzystać. Ja stawiam.

No cóż, z tymi argumentami nie mogłam dyskutować. Zajęliśmy stolik przy oknie z widokiem na deptak. Po ulicy chodziły już pierwsze grupy turystów z aparatami, banda dzieci wrzeszczała, domagając się waty cukrowej. W tym roku pogoda zupełnie nas zaskoczyła i od dwóch miesięcy w Toruniu królowały szarówka i plucha. Dziś na szczęście nie padało. Westchnęłam i spojrzałam na kolorowe elewacje kamienic, których szyby błyszcząły w porannym słońcu.

– Co tam u was? – zapytała Aneta, przekładając ciemne okulary na włosy.

– Dajemy radę. – Uśmiechnęłam się, miałam nadzieję, że przekonująco.

Moja przyjaciółka zmarszczyła brwi z niedowierzaniem.

– Czy Karol znalazł pracę? – zapytała wprost, a w jej serdecznych zazwyczaj oczach błysnęła niechęć.

– Czeka na odpowiedź po rozmowie kwalifikacyjnej – skłamałam, błędząc wzrokiem po przytulnym wnętrzu. Z każdego kąta wystawały świąteczne dekoracje w stylu retro, a nad głową Anety wisiał anioł o przeszywającym spojrzeniu. Zamrugałam i odwróciłam od niego wzrok.

Mój mąż był w tym tygodniu wprawdzie na jednym spotkaniu, ale kiedy się okazało, że praca polegałaby na rozwożeniu zapasów z mleczarni do kilku sklepów, oznajmił, że to nie dla niego. Powiedział, że nikt go potem nie zatrudni na „normalnym” stanowisku, jak będzie mieć w CV coś takiego. Zasugerowałam, że nie musi tego uwzględniać w życiorysie, ale zaraz mi wytknął, że

przecież będzie musiał dostarczyć do nowego pracodawcy świadectwo pracy.

Moja przyjaciółka dziwnie sapnęła. Od kilku miesięcy znosiła moje narzekania na brak pieniędzy i weekendowe fuchy w remizach, które mnie wykańczały.

– Jak się mają skrzaty? – zapytałam, pragnąc jak najszybciej zmienić niewygodny dla mnie temat.

– Karolina przyniosła z przedszkola anginę i cała trójka leżała w zeszłym tygodniu z gorączką, ale już są zdrowi.

– No to dobrze.

Aneta wychowywała trójkę dzieci, a do tego prowadziła własną działalność. Pisała teksty reklam do telewizji i radia. Naprawdę nie wiem, kiedy to wszystko robiła.

Kelnerka przyniosła dwie dyniowe kawy latte i dwa kawałki ciasta piernikowego. Zapatrzyłam się na nasze zamówienie. Po raz kolejny poczułam zażenowanie spowodowane pustką w portfelu.

– Ami, a co z tobą? Nadal szukasz roboty?

Przygryzłam wargę.

– Jasne.

Aneta przysunęła do siebie kryształową cukiernicę, posłodziła swój napój i zamieszala.

– Chyba mam coś dla ciebie. To jeszcze nic potwierdzonego, ale moim zdaniem jesteś idealną kandydatką na to stanowisko. Musiałabyś tylko pójść na rozmowę i możesz zaczynać od zaraz.

– Słucham? – Zamrugałam. Ta wiadomość spadła na mnie jak grom z jasnego nieba.

– Tak. Ta rozmowa to formalność. – Aneta upiła łyk kawy z wysokiej szklanki, a na jej wardze została łyżka bitej śmietany. – Po prostu bądź sobą.

Pokazałam jej dyskretnie, żeby starła śmietaną. Przeszedł mnie dreszcz ze zdenerwowania na myśl o rozmowie kwalifikacyjnej. Nigdy na żadnej nie byłam. Wiedziałam, że to nieuniknione, i próbowałam podchodzić do sprawy profesjonalnie, ale trochę mnie to stresowało. No dobra, stresowało mnie to jak cholera. Ktoś mógłby pomyśleć, że nigdy nie pracowałam i całymi dniami leniuchowałam, od czasu do czasu gotując obiad. To nie była prawda. Pomagałam Karolowi w prowadzeniu firmy, teraz żałowałam, że nie byłam tam nigdy oficjalnie zatrudniona. Pewniej bym się czuła, mając papier w ręku.

– Posłuchaj. – Robię dla niego reklamę w gazecie. – Aneta zaczęła czegoś szukać w telefonie, jednocześnie wycierając usta serwetką.

– Dla kogo? – Zerknęłam na ekran jej komórki i zobaczyłam logo bistro Miód & Chilli.

– To restauracja prowadzona przez Tomasza Zakrzewskiego. Wiesz, kto to jest? – zapytała.

– A powinnam?

Aneta wydała z siebie jęk zawodu.

– Boże, kobieto. Myślałam, że lubisz gotować!

– Oczywiście, że lubię – nachmurzyłam się. – Do rzeczy.

Niebieskie oczy Anety zaśniły i moja przyjaciółka zaczęła się rozplýwać jak maselko na patelni. Musiało

tam być naprawdę wspaniałe jedzenie. I sądząc po tym, że właściciel mógł sobie pozwolić na jej usługi, drogie. Aneta była świetna w swoim fachu i miała wysokie stawki, ale jej kampanie przynosiły spodziewane efekty.

– To zwycięzca ostatniej edycji *Superchefa!* Myślałam, że oglądasz takie programy.

– Och, czasami włączę amerykańską wersję.

Pomięłam milczeniem fakt, że telewizor u nas w domu od trzech miesięcy był cały czas zajęty. Oglądałam trochę pierwszy sezon polskiej edycji, ale mnie znudziła, bo było więcej dramatów niż gotowania. Zachowałam tę myśl dla siebie.

– W każdym razie Tomasz otworzył właśnie restaurację i szuka zaufanego personelu. Od razu cię poleciłam.

Siedziałam jak zahipnotyzowana, skubiąc brzeg pikowanego żakietu. Aneta uśmiechała się szeroko, ukazując rząd równiutkich białych zębów.

Po chwili się wzdrygnęłam.

– Mnie? No co ty.

– Powiedziałam mu, że robisz najlepsze lazanie w promieniu stu kilometrów.

Uderzyłam się dłonią w czoło. Ze wszystkich wymyślnych dań, które kiedykolwiek zaserwowałam, ona wybrała coś tak banalnego. Nie mogła powiedzieć, że moja szarpana wołowina sous vide rozplywa się w ustach?

– I co on na to? – zapytałam.

– No cóż, zapytał o twoje doświadczenie. – Wzruszyła ramionami, jakby to było oczywiste.

– I co mu powiedziałaś? – Niemal przewróciłam stolik, tak mocno drżała mi noga.

Kawy w wysokich szklankach zatrzęśły się niebezpiecznie.

– Spokojnie, nerwusie – pocieszyła mnie Aneta, chwytając za szklanki. – Powiedziałam, że pracowałam przy cateringu weselnym.

Wypuściłam powietrze z ulgą – oby nie chciał na to żadnych papierów. Powinnam trochę wyluzować. Po prostu to była pierwsza oferta pracy, która mi się trafiła, i okazało się, że bardzo mi zależy. Powinnam popracować nad swoim poczuciem wartości i dojrzałością emocjonalną.

Aneta wyjęła z torebki czarną wizytówkę z czerwonymi papryczkami na rewersie. Po białej stronie z danymi był ręcznie zapisany numer telefonu.

– To do niego. – Wskazała brodą i przygryzła wargę. – Zadzwoń i się umów.

Założyłam kosmyk włosów za ucho i zaczęłam chować wizytówkę do portfela.

– Myślałam, że od razu zadzwonisz.

– Jest sobota, nie będę mu zawracać głowy w weekend – stwierdziłam.

Aneta przewróciła oczami, bębniąc niecierpliwie palcami o blat stolika.

– Halo! Ziemia do Ami! W gastronomii pracuje się w weekendy. Jak z nim rozmawiałam, sprawiał wrażenie, że szuka kogoś bezzwłocznie. Nie czekałabym na twoim miejscu do poniedziałku. Ta oferta może być aktualna tylko przez chwilę.

Spojrzałam jeszcze raz na tę cholerną wizytówkę i moje serce przyspieszyło. Zadzwonię. A co mi szkodzi? Najwyżej nie odbierze. Trzęsącą się ręką wybrałam numer, spocony palec ślizgał mi się po ekranie.

Facet odezwał się po drugim sygnale.

– Zakrzewski. – Miał głęboki, lekko zachrypnięty głos.

Odchrząknęłam nerwowo.

– Dzień dobry, z tej strony Amelia Ciechan. Mam pański numer od Anety, dzwonię w sprawie pracy – wyrzuciłam z siebie pośpiesznie słowa.

Usłyszałam przekleństwo i dźwięk spadającej na podłogę patelni. Możliwe, że coś się stłukło. W tle panował typowy dla kuchni gwar: szcęk przekładanych talerzy, szumienie zmywarki, odgłos siekających noży, a może tłuczków do kotletów.

– Do kurwy nędzy, czy ty urodziłeś się taką pierdołą, czy to cecha nabyta?! Jeszcze nawet nie otworzyliśmy – wrzasnął mój rozmówca. – Posprzątaj to!

Musiałam odsunąć telefon od ucha.

– Może zadzwonię później? – zaproponowałam.

– Nie dzwoń – powiedział. Nastąpiła dziwna cisza. Miałam ochotę się rozłączyć, ale nim się odezwałam, on zrobił to pierwszy. – Przyjedź – rzucił. Jego ton był niecierpliwy i szorstki.

– Okej, kiedy? – zapytałam, zwijając w palcach granatową serwetkę z logo kawiarni, ale facet się już rozłączył.

No nie wierzę! Z wahaniem patrzyłam na ekran. Dałam mu szansę, by oddzwonił i powiedział, że przypadkiem naciśnęłam czerwoną słuchawkę, ale tak się nie stało. Co za burak.

- Co powiedział? - Aneta sprowadziła mnie na ziemię.
- Żebym przyjechała.
- Kiedy?
- Nie powiedział, więc chyba teraz.

Spojrzałyśmy na siebie w konsternacji. Już miałam oddzwonić i jakoś to wyjaśnić, ale Aneta mnie ubiegła.

- Nie określił, ci... on jest trochę specyficzny - przyznała, unosząc brwi. - Sorry, powinnam była cię uprzedzić.

Specyficzny? Po prostu niegrzeczny, niewychowany, chamski... Och, mogłabym wymieniać długo. Zacisnęłam zęby, a potem na siłę rozluźniłam szczękę.

- Co masz na myśli?

Ta praca już nie wyglądała na tak idealną, jak mi się wcześniej wydawało. Aneta ułożyła usta w dzióbek, próbując ubrać myśli w słowa.

- Zarządza personelem twardą ręką, ale naprawdę warto się u niego zahaczyć. Potem otworzysz coś swojego. Jego bistro funkcjonuje dopiero dwa tygodnie, a już mówią, że dostanie w tym roku gwiazdkę Michelin.

- Zaraz, zaraz. Kto otwiera knajpę, nie mając wystarczająco dużo personelu? - zapytałam.

Aneta wzruszyła ramionami beztrąsko, kończąc swoją porcję ciasta.

- Chyba już kogoś zwolnił.
- Słucham?

- A może sami zrezygnowali? Nie pamiętam - powiedziała i zaczęła wstawać. - Chodź, podrzucę cię.

Wzięłam kilka głębokich oddechów i wypuściłam z rąk serwetkę, którą zwinęłam bezwiednie w twardą kulę. Oczywiście we wszystkich programach kulinarnych było ostre tempo, były łzy i krzyki, ale sądziłam, że to tylko wizja scenarzysty. Nam zawsze udawało się przygotowywać wesela w przyjaznej i radosnej atmosferze. Owszem, zdarzały się nerwowe sytuacje, ale nikt nigdy nie nazwał nikogo pierdołą, chyba że w żartach.

Nie miałam ochoty tam jechać, mimo to zgarnęłam widelczykiem reszkę ciasta i zjadłam, jednocześnie pośpiesznie wstając z krzesła. Ostatnio coraz częściej musiałam robić rzeczy, na które nie miałam ochoty. W dodatku zaczęło padać.



SZUKASZ PIKANTNYCH OPOWIEŚCI?

Zajrzyj do najgorętszego miejsca w sieci!

STREFA

Niegrzecznych Książek

Ponad **dwadzieścia**
kategorii i **tysiące**
książek czekają
właśnie na Ciebie!



www.niegrzeczneksiazki.pl

